

Pisarz walczący

„Z daleka widziałem tu i ówdzie małe oddziały żołnierzy w hełmach ze złocistymi ostrzami... Patrząc na kroki ich miarowe i jednostajne, na mechaniczne poruszanie głów, rąk i nóg, można by wziąć ich za maszyny bezwzględnie wolne, ponakręcane jednym kłuczem. Jakoż i są to maszyny, dla których kluczem i motorem jest wola wyższa, nieodgadniona nigdy, groźna, chmurna, kryjąca w fałdach tog wojnę i pożogę” — pisał w swych „Listach z podróży” w przejeździe przez Prusy późniejszy autor „Bartka Zwiastcy”, „Krzyżaków” i bogatej publicystyki, zaangażowanej w obronę własnego narodu przeciwko germanizacji, publicystyki, w której znalazły się również słowa bezwzględnej potępienia dla prześladowców dzieci wrzesińskich. „Od czasów Fryderyka II i jeszcze dawniejszych, polityka pruska była nieprzerwanym ciągiem zbrodni, przemocy, podstępów, pokory względem silnych, tyranstwa względem słabszych, kłamstwa, niedotrzymywania umów, łamania słów i obietnic (...) co mamy czynić my, nad którymi zbrodnia i dzikość ciąży bezpośrednio? W ogóle wytrwać!”

Kiedy w pięć lat później, w roku 1906, powtórzyły się strajki dzieci

lacy. Dodawszy do tego męczeństwo dzieci w szkołach niemieckich i świeżo wniesiony projekt zakazu ojczystego języka na zebraniach zdawało się, że krzywda i poniewierka równości wobec prawa nie może być większa — jednakże rząd, wyznając zasadę „siła przed prawem”, nie chciał się na tym ograniczyć. I oto świeżo wniesiono w sejmie pruskim projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków podległych berlińskiemu z ich własnej ojczyzny i uciążliwej ziemi, którą od tysięcy lat zamieszkują i na której całe szeregi pokoleń rodzą się i grzebią...”

Sienkiewicz stwierdza dalej, że gdy pierwsze wieści o tym projekcie przeniknęły do prasy, uważano go za „dziki i bezmyślny wybrzyk kilku fantastów”. Okazało się jednak, że kanclerz oficjalnie wnosi projekt uchwały do sejmu, a ten ostatni „nie odesłał kanclerza do szkoły prawa i moralności — ale projekt do komisji”.

Książka zawierająca wypowiedzi respondentów polskiego pisarza ukazała się w roku 1909, to znaczy, gdy sejm pruski zaakceptował już uchwałę. W przedmowie pisał więc Sienkiewicz: „Rząd pruski będzie na próżno usiłował zlekceważyć zawarte w tej książce głosy, gdyż w isto-

Rok Sienkiewiczowski

z szkolnych i spadała na nie i ich rodziców nowa fala represji, Henryk Sienkiewicz ogłosił otwarty list do Wilhelma II, w którym z ironią pisał m. in. „Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny — pomyślnie i niepomyślnie — w obliczu historii słuszne i niesłuszne, ale ciężkie i wielkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi. Orazem w niej z jednej strony więzienia i różgi, z drugiej — łązy. Zaiste im większe byłoby zwycięstwo państwa, tym większa niesława”.

Jedną z najpiękniejszych kart publicystycznej działalności Sienkiewicza, to kampania prasowa jaką wszczął w grudniu 1907 roku. Jak wiadomo, antypolskie ustawodawstwo pruskie wieńczyła uchwała o przymusowym wywłaszczeniu Polaków, uchwalona przez Sejm pruski na wniosek kanclerza Rzeszy Niemieckiej księcia Bernarda von Bülowa. Na wieść o wpłynięciu do sejmu takiego projektu podniosły się w wielu krajach Europy głosy oburzenia. Wtedy to Henryk Sienkiewicz (znany wówczas już w świecie z racji przyznanej mu w 1905 roku nagrody Nobla za „Quo vadis”) postanowił zaapelować do opinii publicznej Europy przeciwko tej nowej, polakożerczej ustawie.

W grudniu 1907 roku wielki polski pisarz zwrócił się do kilkuset wybitnych ludzi swej epoki z prośbą o wypowiedzenie się na temat wniesionego przez von Bülowa projektu uchwały.

„Czcigodny Panie — pisał Henryk Sienkiewicz — zaszedł w XX wieku fakt wzrost niestęchający, urągający cywilizacji, prawu, sprawiedliwości i tym wszystkim pojęciom humanitarnym, które są podstawą życia i kultury nowożytnych społeczeństw. Od dawna już istniała w pruskiej Polsce komisja kolonizacyjna, mająca za zadanie wykupywać ziemię należącą do Polaków i osadzać na niej Niemców — za sumy — do których musieli przykładać się i Po-

cie rzeczy są one dla niego dotkliwa, a co więcej — haniebną klęską. Opinia wyrażona przez ludzi zajmujących tak wysokie intelektualne stanowiska jest zarazem pierwszorzędnym dokumentem historycznym, stwierdzającym, że wytworzyły się w Europie dwa przeciwstawne obozy. W jednym z nich znalazły się najwyższe umysły, najgorętsze serca, najbardziej humanitarne idee i najzaciejsze dążenia do prawdy, dobra, sprawiedliwości i postępu — w drugim Prusy ze swoim kanclerzem, swym znieprawionym sejmem i swoją ustawą o wywłaszczeniu”.

Książkę wydała jedna z polskich placówek emigracyjnych — Biuro Informacyjno-Prasowe Rady Narodowej. Dzieło liczyło prawie 300 stron, nosiło tytuł „Prusy i Polska”. Zawierała teksty aż w siedmiu językach! Na treść złożyły się wypowiedzi 256 osób różnych narodowości (z wyjątkiem Polaków). Najwięcej było wypowiedzi Francuzów, resztę stanowili głosy niemieckie, angielskie, belgijskie, włoskie, rosyjskie, czeskie. Swoje opinie wyrażali także przedstawiciele Amerykanów, Szwajcarów, Skandynawów, Węgrów. Na ankietę odpowiedzieli ludzie różnych profesji: naukowcy, pisarze, poeci, działacze polityczni, społeczni, dziennikarze, przemysłowcy, duchowni, kompozytorzy. Wśród odpowiadających byli nazwiska, które dziś spotykamy na kartach podręczników historii.

„Pański wymowny protest — pisał Maurycy Maeterlinck — wyraża wszystko, co powiedzieć należy o tym haniebnym projekcie. Ufam jeszcze, że ze względu na honor i szczęście narodu, który kocham, cofnie się on w ostatniej chwili przed taką niesprawiedliwością”.

Sejm pruski, jak już wspomniano, nie cofnął się i przed tą formą represji w stosunku do Polaków. Niemniej dzięki patriotycznej żarliwej postawie polskiego pisarza — pruscy germanizatorzy znaleźli się pod prężem opinii publicznej Europy.

Piotr Życki

O dwóch lekarzach i 110 rocznicy

Z reporterskich wędrówek

Pielegniarka w białym czepku broni wstępu do gabinetu kierownika Ośrodka Zdrowia.

— Doktor Jasiński jest mocno zajęty. Nie widzi pan? — wskazuje szereg osób czekających na poradę lekarską. — Chyba po piątej, zanim pan doktor zacznie wizyty, będzie mógł służyć...

Przed piątą trafiam do kawiarni, zdążywszy przedtem obejrzeć odległy od Poznania, a przecież pełen swoistego uroku — Grabów. Miasto przygotowuje się do uroczystości 550-lecia. Obchodzą Środy, Krobie, czy Ostrzeszowy swoje jubileusze, dlaczegoż niebogaty gród nad Prosną nie miałby zaczerpnąć nieco zaszczyców i kredytów z wojewódzkiej szkatuły. Zwiastuje że lud zamieszkuje tu skrzętny, skory do czynu i w miarę skromnych możliwości — gotów do wsparcia grosem patriotycznych przedsięwzięć. Nie bez powodu właśnie w Grabowie wniesiono jedną z najokazalszych w Poznańskim „tysiącleci”: Szkołę Podstawową imienia Aleksandra Zawadzkiego.

Ale oto i doktor. Średniego wzrostu brunet — szybkim krokiem przemierza rynek, równie skutludny jak rynki licznych wielkopolskich miast. Ludzie widać, znają swojego lekarza. Pozdrowienia i uśmiechy.

Witold Jasiński trafił do Grabowa przed trzema laty. Przedtem pracował we Władysławowie, który za kilka lat powinien się przekształcić w krainę brunatnego węgla Wybrał Grabów nie przez przypadek, choć przypadek odegrał

przy tym pewną rolę. Otóż dr Jasiński znał już uprzednio Grabów z... mapy. Odszukał go, zainteresowany, gdzie to leży gród, słynący jako miejsce urodzenia Władysława Biegańskiego.

Saczymy kawę, mój rozmówca pyta:

— Pan zna książeczkę Biegańskiego „Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej”? Uważam, że to jest fundamentalna praca dla tego, co zwiemy dziś deontologią.

Zapewne, zapewne — potakuję w myśli, wertykując podane mi dziełko, które doktor dobił z przepastnej teki. Nie bez zażenowania stwierdzam, że postać dra Władysława Biegańskiego znana mi jest raczej z wizerunku na jednym ze znaczków z serii wielcy lekarze polscy i z lakonicznej charakterystyki w encyklopedii. „Myśli” Biegańskiego to wyborna książeczka, wznowiona niedawno, a przecież długo niedoceniana, wydana po raz pierwszy w dwa lata po zgonie autora.

— Biegański to wspaniała postać, pan wie? — doktor Jasiński się zapala, choć z pozoru jest spokojny i ułożony w każdym calu. — Postanowiliśmy uczcić sto dziesiątą rocznicę jego urodzin, przypada w przyszłym roku.

Brodą i wąsatą, dobrośliwą twarzą z szaro-

POGLADY
POLEMIKI
POSTULATY

tygodnia

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 242

19. VI. 1966

Rok VI

HISTORYCY WOBEC TYSIĄCLECIA

Kontynuujemy nasz cykl zatytułowany „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy poznańskich naukowców na najważniejsze wydarzenia państwowości polskiej. Dziś zabiera głos kierownik Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Adama Mickiewicza prof. dr Jan Wąsicki.

Prof. dr Jan Wąsicki

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA W WIELKOPOLSCE W 1794 R.

roletniego, jak i twórczość pisarzy politycznych w szczególności „Kuznicy Kółtajowskiej” była w mniemaniu duchownych i świeckich magnatów widocznym objawem wpływu, jak ją nazywano „francuskiej zarazy”. Absolutny monarcha pruski, walczący z państwem francuskiego ludu, gwarantował, że na zajętych polskich ziemiach utrzymane zostaną dotychczasowe stosunki społeczne. Stąd więc płynęła ta lojalna postawa i współpraca.

Przygotowania do wybuchu powstania w Wielkopolsce czynione były stosunkowo wcześnie, jednakże aresztowania poczynione przez władze pruskie, a po wybuchu insurekcji w Krakowie w marcu 1794 r. wzmocnienie kordonu wojskowego na granicy przerwały dotychczasową działalność. Do Wielkopolski ściągano coraz silniejsze pruskie oddziały wojskowe, które postąpiły w kierunku Warszawy. Teraz dopiero miał nastąpić decydujący moment. Wybuch powstania w Wielkopolsce mógł wyzwoić Warszawę. W tej sprawie istniało ścisłe porozumienie pomiędzy Naczelnikiem Kościuszką, a przedstawicielami Wielkopolan, którzy przez puszcę karpiniorską dotarli do stolicy. Obiecywano powstańcom wielkopolskim pomoc regularnych oddziałów. W końcu sierpnia 1794 r. powstanie ogarnęło Wielkopolskę. Wybuchło ono równocześnie w okolicach Krobli, Książa, Śremu, Kościana, Śmigla, Lwówka, Leszna, Grodziska, Rawicza, Babilomostu, Międzyrzecza, Gniezna. Zbierający się powstańcy oparowywali miasta. Organizowano władze powstańcze, zbierano broń, wydawano uniwersały wywołujące dołączenia się z powstaniem. Punktem zbornym oddziałów powstańczych województwa poznańskiego było Gniezno, skąd jednak zostali po walce wyparci przez Prusaków.

Równocześnie do akcji przystąpili powstańcy w województwie kaliskim. Stoczono walkę z oddziałami pruskimi pod Stawiszynem, wyparto huzarów pruskich z Koła i ściągano ich aż do Kłodawy, zajęto Konin. Starano się przenieść ogień powstania na ziemię I zaboru pruskiego, wysyłając uniwersały powstańcze do Żnina, Gąsawy, Kcyni, Szubina i Nakła. Wreszcie oddziały powstańcze zajęły i te miasta.

Powodzenie akcji powstańczej zależało w pierwszym rzędzie od pozyskania szerokich mas chłopskich, które stanowiły główny trzon oddziałów insurekcyjnych. Ogłoszono więc proklamację, w której w oparciu o uniwersały



Prof. dr Jan Wąsicki

Kościuszki nadawano chłopom wolność osobistą i zmniejszano do połowy pańszczyznę wstępującym do wojska.

Chłopi wielkopolscy w każdej akcji dawali dowody ofiarności i męstwa. Pokładali oni w walce wyzwoleńczej nadzieję zmiany swego położenia i oni też głównie ponosili bezpośredni ciężar walki z Prusakami.

W powstaniu wzięła udział część patriotycznie nastawionej średniej i drobnej szlachty, wśród której wyróżniała się szlachta „brukowcy”, osiadła w mieście.

Niejednolite stanowisko w stosunku do powstania okazywało duchowieństwo katolickie. Niższe duchowieństwo współdziałało z powstańcami. Publikowało z ambon uniwersały powstańcze, a nawet samo organizowało oddziały zbrojne. Sufragan poznański Ksawery z Werbna Rydzyski natomiast uciekł z Poznania chroniąc się do Sulechowa. Obawiał się on bowiem, że wybuch powstania w Poznaniu, a Warszawy, gdzie powieszono jako zdrajców kraju kilku wyższych duchownych, była dobitnym przykładem, że insurenci nie żyli szacunku dla godności biskupiej.

Powodzenie akcji powstańczej w pierwszym okresie, bez pomocy wojsk regularnych wynikało z elementów ludowej wojny wyzwoleńczej. Wykorzystywano warunki terenowe, nadające się do prowadzenia niekającej wroga walki partyzanckiej.

Sukcesy powstańców w Wielkopolsce doprowadziły do tego, że wojska pruskie skierowały wszystkie siły wojskowe by je stłumić. Równocześnie na pomoc insurgentom wielkopolskim wyruszyły regularne oddziały powstańcze pod wodzą J. H. Dąbrowskiego, a pełnomocnikiem władz powstańczych mianowany został Józef Wybicki. 19 września stanęły one pod Kłodawą by następnego dnia przejść Wartę pod Kołem. Stamtąd przez Ślupcę dotarły do Gniezna. Kilka dni później wyruszył Dąbrowski z wzmocnionymi oddziałami powstańczymi na ziemię I zaboru. Wojska polskie zaatakowały i zajęły Bydgoszcz. Oddziały powstańcze wysłane zostały w kierunku Chełmży i Grudziąda. Powstanie rozszerzało się coraz dalej na te ziemie. Wkrótce jednak wiadomości o klęsce pod Maciejowicami i wzięciu do niewoli Kościuszki zmusiły Dąbrowskiego do wycofania się z Wielkopolski. Powstanie upadało. Walczyły jeszcze tylko nieliczne oddziały, nawet wtedy, gdy już w innych częściach Polski walka całkiem wygasła.

Przeszło trzymiesięczną walkę powstańców w Wielkopolsce z wojskami pruskimi zaliczyć można do chlubnych kart w jej dziejach. Wykazała ona dobitnie, jak zresztą całe powstanie kościuszkowskie, że tylko walka wyzwoleńcza, która byłaby połączona z walką o wyzwalenie społeczne może być zwycięska.

pomarańczowego znaczka pocztowego, w miarę opowiadań dr. Jasińskiego poczynają stapać się w jedną całość z wizerunkiem lekarza-filozofa, szlachetnego człowieka i światłego działacza. Biegański, którego krewni, czy powinowaci, do dziś zamieszkują w okolicy. Syn kowala spod Ostrowa, który w okresie, gdy urodził się Władysław prowadził kuźnię w Grabowie przy obecnej ulicy Nowotki pod numerem czwartym — ukończył szkołę ostatecznie w Piotrkowie, dokąd rodzice w latach późniejszych się przenieśli.

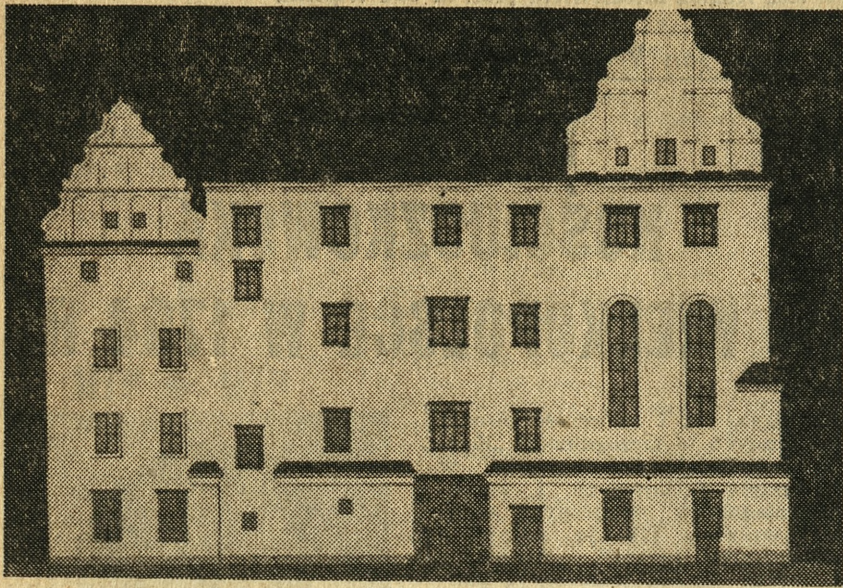
Władysław miał siedmioro rodzeństwa i nie mógł liczyć długo na pomoc materialną rodziców. Bieduje w czasie studiów w Warszawie. Przyjmuje zaferowaną po dyplomie pracę w Gubernii Kaluskiej, by potem trafić na dalsze studia do Berlina i Pragi.

— Biegański, o czym rzadko się dzisiaj przypomina, jest autorem 216 pozycji naukowych, w tym „Diagnostyki różniczkowej”, — kontynuuje wytrwale mój rozmówca.

Dowiaduje się, że przy Towarzystwie Przyjaciół Ostrzeszowa (TPO) — koło Grabów, powstał Komitet Obchodu 110 rocznicy urodzin dr.

Dokończenie na str. 2

Świadczenie HISTORIA



Fasada wschodnia Pałacu Górków

Fot. — Z. Ratajczak

Pałac Górków

Budynek, który stoi dziś w granicach Starego Rynku w kwadracie ulic: Wodnej, Klasztornej, Koziej i Świętojańskiej odegrał niemałą rolę w historii Poznania i całej Wielkopolski. Był on przedmiotem procesów, waśni, sporów i dysput prawnych. Tutaj mieściła się rezydencja potężnego w XVI wieku rodu magnackiego Górków, tutaj w okresie kontr-reformacji był azyl polskich innowierców, bastion walki z wszechpotężnym wówczas zakonem jezuitów. Ze starej renesansowej rezydencji magnackiej niewiele dziś właściwie pozostało. Jeden piękny portal z 1548 roku w fasadzie od strony ulicy Klasztornej i kilka relikwii starożytnej architektury, odkrytych przy odbudowie pałacu kolumn i arkad wewnętrznych dziedzińca rezydencji zamurowanych w XIX wieku i dotąd ukrytych przed widzami. Reszta jest nową rekonstrukcją opartą o XIX-wieczną rycinę pałacu, ale nie doprowadzoną na szczęście do przesadnego pietizmu pseudozabytkowości.

Pałac powstał w połowie XVI wieku na starych parcelach i fundamentach średniowiecznych kamieniczek, które uwarunkowały jego bryłę i skalę założeń. Okres prosperity przeżywał za czasów swych założycieli, generalnych starostów wielkopolskich i kasztelanów z magnackiej rodziny Górków. Był miejscem zagranicznych zjazdów monarchów, soborów luteranckich, biesiad i dysput teologicznych. Po śmierci ostatniego z rodu Górków w 1592 roku wielokrotnie zmieniał właścicieli. Próbowali nabyć go innowiercy, ale sprzeciwiło się miasto. Wreszcie sprzedany został zakonowi i przerobiony na klasztor. W XIX wieku mieściła się w nim szkoła radziwiłłowska, późniejsze gimnazjum im. Dąbrowski. Potem obrócić został na kamienicę czynszową

zatracając cechy stylowe i zabytkowe. Obecnie jednemu poznańskiemu pałacowi renesansowemu przywrócić został kształt z przeszłości. Rozbudowany i powiększony o parcie sąsiednich kamienic przebudowany został gruntownie przez inż. arch. A. Holasa na gmach Muzeum Archeologicznego. Czterokondygnacyjny — potężny gmach z przeszłości pomieszczeniami we wnętrzu będzie od października br. siedzibą Muzeum i największych w kraju zbiorów archeologicznych z dzieł dawnej słowiańszczyzny. (ob)

(Opracowane na podstawie pracy Terezy Jakimowicz „Pałac Górków w Poznaniu”, Kwartalnik architektury i urbanistyki nr 2, 1965).

O dwóch lekarzach i 110 rocznicy

Dokończenie ze str. 1

Władysława Biegańskiego. Działa w nim żywa spora grupa ludzi.

„Później wrócił Biegański do kraju i osiadł w Częstochowie, gdzie obok pracy w szpitalu podejmuje obowiązki lekarza kolejowego oraz lekarza jednej z największych tamtejszych fabryk. Stał się więc pan Władysław także prekursorem tego, co w pół wieku później miało społeczeństwo polskie poznać jako osiągnięcie, nazwane przemysłową służbą zdrowia. A przecież Biegański, człowiek o horyzontach myślowych rozległych, mający za sobą dwa fakultety, znajduje jeszcze czas na działalność społeczną; tworzy Towarzystwo Dobroczynności w Częstochowie, o celach zbliżonych do dzisiejszego Komitetu Opieki Społecznej. Ba, udziela się ponadto aktywnie w Polskim Towarzystwie Krajoznawczym, i Polskim Towarzystwie Lekar-

Zacznijmy od nader ciekawego studium Adama Kerstena „Sienkiewicz — „Potop” — Historia” (PIW), ukazującego powieść Sienkiewicza na tle konkretnych historycznych. Bardzo rzeczowo i interesująco przedstawia Kersten paralele i różnice między tradycją narodową a nauką historyczną. Uznając potrzebę doceniania przekazów tradycji, często mających doniosłe znaczenie wychowawcze, wskazuje autor na równoległą konieczność znajomości stanu aktualnej wiedzy o konkretnych zjawiskach. I oto znów przedzieramy się przez „Potop”, tyle że nieco na inny sposób. Niektóre uwagi i obserwacje są zaskakujące, często ukazują nowe nawiązanie znanych skądinąd faktów, interesująca jest geneza poszukiwań źródłowych Sienkiewicza przy pisaniu powieści.

Z dziedziny pamiętnikarskiej na czoło wybija się opracowany i zaopatrzony wstępem przez Samuela Sandlera tom „Wspomnień” Aleksandra Świętochowskiego („Ossolineum”). Jak wiadomo, Świętochowski wstrzymywał się z publikacją swoich pamiętników, tylko część ich ogłaszając w „Wiadomościach Literackich”. I tylko ta część, niestety, ocalała; reszta zaginęła w czasie powstania warszawskiego. Ta ocalała część weszła teraz w skład opublikowanego tomu obok wyboru najciekawszych artykułów „ojca” pozytywizmu, artykułów również o charakterze wspomnieniowym. Z tomu powstaje raz jeszcze sylwetka tego bujnego, pełnego temperamentu pisarza, myśliciela i działacza.

Gdzieś jedynie na pograniczu wspomnień postawić można no-

Eugeniusz Paukisz

Polskie nowości

wą książkę Igora Newerly'ego „Żywe wiązanie” („Czytelnik”). Centralną postacią tego pod wpływem impulsów, a nie porządkującej struktury pisanego, nadzwyczaj serdecznego tomu, jest postać wspaniałego wychowawcy i pisarza, myśliciela i działacza, doktora Janusza Korczaka. Newerly związany był z nim nie tylko wspólną pracą, braterstwem idei, ale również silnym uczuciem prawdziwej przyjaźni. I może właśnie ta przyjaźń sprawia, iż ta książka jest utworem tak bardzo serdecznym i prawdziwie pięknym. Odżywa świat, w którym obracał się, działacz.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Łał, wychowywał Janusz Korczak, do końca wierny sobie i swojej idei. Odżywają ludzie, którzy dawno minęli, od nowa aktualne stają się sprawy, przecież nie przebrzmiały, bo niosące w sobie posiew idei, które zaszczerpał Doktor.

Również dla „Czytelnika” przygotowali Jerzy Gembicki i Zbigniew Mitner wybór reportaży z lat międzywojennych „Wzdłuż dalekiego brzegu”. Po uprzednio wydanych tomie „Polskie drogi”, zwiastującym z polskimi sprawami, obecny prezentuje wybór reportaży polskich ze świata. Stykamy się tu z szerokim wachlarzem nazwisk, i z jeszcze większym ukazanych problemów. Bardzo przy tym wymowna jest konfron-

tacja naszej dzisiejszej wiedzy o sprawach i wydarzeniach, które przed kilkudziesięciu laty pasjonowały pisarzy i dziennikarzy. Zdumiewa niekiedy celność ówczesnych ocen, jak gdyby intuicyjne i rozumowe zarazem wybieganie przed swój czas.

Nowy tomik swoich „wspomnień z teraźniejszości” pt. „Dzoker” publikuje w PIW-ie Kazimierz Brandys. Tym razem postacią centralną, która swoją osobowością zainteresowała autora, jest książę Józef Poniatowski. Ale zarazem Poniatowski, to tylko jak gdyby pretekst do ukazania proporcji bardzo współczesnego świata i wypływających z jego studiowania refleksji. Poniatowski jest widziany z perspektywy roku 1964, jak niekiedy sprawy współczesne chciałby autor zobaczyć okiem człowieka z najbujniejszych dni księcia Józefa. Dostaje osobliwa to próba, mieszania czasu, traktowania bohatera historycznego jako swe alter ego i odwrotnie, odmladzania go poprzez wcielanie w osobowość współczesnego autora.

Na zakończenie dwie informacje: w „Bibliotece Syrenki” PIW opublikował wspomnienia satyryka i bajkopisarza Benedykta Herta pt. „Na taśmie 70-lecia”, a w serii „Głów wawelskich” „Czytelnika” ukazał się tom wybranych opowiadań Jerzego Zawieyskiego „Romans z ojczyzną”, mieszczący najlepsze chyba osiągnięcia prozy powojennej tego pisarza.

skiemu w mieście, w którym działa prezesuje do końca swego życia (styczeń 1917)...

Kelnerka pospiesznie uprzątnęła szklanki po kawie, jak gdyby dając znać, że pora ustąpić stolika innym. Doktor Jasiński zaraz zaczął swój codzienny obchód chorych. Jutro będzie przyjmował w Ostrzeszowie. Bo doktor Jasiński jest jednym z niewielu specjalistów, którzy „zakopali się na prowincji”, jak mówią o nim koledzy po fachu. Jeżdżąc więc ten lekarz z małego miasta do stolicy powiatu — a zatem w kierunku wprost przeciwnym do powszechnie utartego, by tam przyjmować pacjentów w specjalistycznej poradni. Witold Jasiński jest bowiem internistą, który specjalizował się w psychiatrii.

Zamieniamy jeszcze kilka słów. Komitet rozkreślił wszystkie przygotowania na dobre, o czym świadczą nie same wypowiedzi doktora, lecz przede wszystkim dokumenty. A więc źródłowe materiały z historii Grabowa, korespondencja z Polską Akademią Nauk, rektoratem poznańskiej Akademii Medycznej, Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk... (teraz rozumiemy, skąd ta obłątność teki; doktor Jasiński nosi w niej, jak widać, nie tylko stetoskop i słuchawkę).

Właściwie wszystko zostało już przypieczętowane i ustalone w szczegółach. Niemal przy

tym pomógł jeden jeszcze grabowski patriota — pan docent Gerwazy Świdorski z poznańskiej Kliniki Ortopedycznej. 26 kwietnia 1967 r. ma się odbyć specjalna sesja naukowa w Poznaniu. Następnego dnia — uroczystość w Grabowie, na którą także przygotowuje się szereg referatów. I wreszcie na 28 kwietnia, na dzień obchodów 550-lecia miasta, grabowianie szykują bogaty program społeczno-artystyczno-rozrywkowy.

Na domu przy Nowotki zawieszono pamiątkową tablicę, a w jednej z izb tego budynku zostaną zgromadzone pamiątki po dr. W. Biegańskim. Któraś z ulic otrzyma jego imię, jego też miastem nazwany zostanie miejski park, gdzie położy się tego dnia kamień węgielny pod pomnik wybitnego lekarza i filozofa.

Podwoje dr. Jasińskiego na jedną z przedmiejskich uliczek. To tu wypadła mu wizyta. Doktor żegna się szybko i jakby gnany niespokojną myślą, idzie odwiedzić u chorego opóźniony się nieco, prawie biegiem przebiega ścieżkę pomiędzy furtką a tonącym w zieleni domostwem.

„Nie będzie dobrym lekarzem, kto nie będzie dobrym człowiekiem” — pisał Biegański przed z górą pół wiekiem. Na pewno miał i na pewno ma rację.

PIOTR ŻYCKI

Przeglądamy PRASĘ

PRZEZ OKULARY Z FIRMY BRAUXEL ET CO

„W głośnej powieści Guentera Grassa „Hundejahre” (Psie lata) firma nazywająca się Brauxel et Co wyprodukowała okulary, przez które można również zobaczyć przeszłość, a młodzi Niemcy w NRF mogą się naocznie przekonać, jakimi byli jeszcze niedawno ich ojcowie. Ale fakt, że po ziemi niemieckiej chodzą „zastużeni, udekorowani, uhonorowani mordercy”, nie wywołuje żadnego wstrząsu u odbiorców okularów z firmy Brauxel et Co. Nie wyciągają oni także żadnego wniosku z retrospekcji, jaką umożliwiły im cudowne okulary.

Sytuacja opisana przez Grassa przylega doskonale do pewnej grupy beletrystów i poetów związanych z ruchami złomkowski i starających się realizować ich oduwetowe programy polityczne w własnej twórczości literackiej.”

Tak w „Życiu Literackim” rozpoczyna Wilhelm Szewczyk rozważania o współczesnej literaturze odwetowej w Niemczech zachodnich. Autor przedstawia tezę, że literatura ta jest prowincjonalnie anachroniczna przede wszystkim z politycz-

nego punktu widzenia, rozmiła się bowiem całkowicie z ogólnym rozwojem myśli politycznej we współczesnej Europie, gdzie procesy pokojowego współistnienia stają się coraz głębsze, zyskując szeroki krąg zwolenników i stając się warunkiem wstępnym wielu istotnych negocjacji.

WYCIECZKA Z NAGANA

Krystyna Staniek relacjonuje w „Kulturze” sprawę wyjazdu 300 księży na wycieczkę zorganizowaną przez „Orbis” do Rzymu podczas trwania Soboru. Episkopat i kardynał Wyszyński najpierw zakazywali księżom uczestniczenia w tej wycieczce, a potem, gdy i tak 300 księży wyjechało do Rzymu, potępił ich za to w liście okólnym do duchowieństwa, podpisanym przez Konferencję Plenarną Episkopatu. Jak wynika z relacji Krystyny Staniek, księża — uczestnicy wycieczki są oburzeni niezrozumiałym dla nich postępowaniem hierarchii.

RACHUNEK KOSZTÓW PODRÓŻY

„Miary sprawiedliwości, czyli rachunek kosztów podróży” — oto tytuł artykułu Tadeusza Kura w „Prawie i Życiu”.

„Zakorzenione i powszechne zwycięstwo wyrównywania strat delegowanego na „diecie” — pisze autor — przez podważenie tańszymi środkami lokomocji a rozliczanie w delegacji kosztów wy-

szych, jeśli delegowanemu z racji stanowiska podróżowanie wyższą klasą pociągu przysługuje, nikt nie uważa, ani za naganną, ani tym bardziej za przestępny”.

Takie zdanie mają jednak ci, którzy w podróże służbowe są wysyłani. Ministerstwo Finansów i Najwyższa Izba Kontroli stoją na stanowisku, że rozliczenie z delegacji musi następować na podstawie „rzeczywistych wydatków”.

Jeśli znajduje się jakikolwiek dowód, że pracownik „zarabia” na kosztach podróży, sprawa może się skończyć nawet wyrokiem karnym. Skąd dwie sprawy relacjonuje autor artykułu. W jednej sady woj. gdańskiego skazały winnego na zwrot sum, które pobrał nieprawdnie, nadto zaś na karę grzywny. W drugiej zaś — sady woj. szczecińskiego umorzyły podobną sprawę na zasadzie „znikomej szkodliwości czynu”.

ZAMIAST ELEGII NA ŚMIERĆ PIWA

Aktualny temat podjął w „Życiu Gospodarczym” Bogusław Reichhart.

Piwo skazywane jest u nas na potworną śmierć. Handel nie jest przygotowany do sprzedaży piwa. Butelki z piwem zajmują dużo miejsca, a zarobek na piwie jest niewielki. W ogóle w dziedzinie obrotu tanimi napojami chłodzącymi spotykamy się z przejawem ogólniejszej tendencji handlu spożywczego do unikania tanich towarów. Z drugiej strony z wielu punktów sprzedaży usuwa się piwo dlatego, że niektórzy pi-

wem się upijają. Rezultat jest taki, iż na rynku występuje niedostateczne zapotrzebowanie na piwo, szacowane przez fachowców na 20 a nawet 30 procent poniżej aktualnego popytu; jednocześnie zaś przemysł browarniczy nie wykorzystuje swych mocy produkcyjnych.

„Jestem jak najbardziej przeciwko temu — pisze Reichhart — aby ludzie — jak to w dawnej Polsce powiedziano — grali z kufkami, czyli upijali się piwem. Czy jednak powód, iż piwem można się — że użyjemy gwary, zaprawić — ma być przyczyną rynkowej dyskryminacji artykułu, będącego przecież i napojem chłodzącym i spożywczym? Czy przy nie najbogatszym — jakby nie było — asortymencie tej branży stać nas na tego rodzaju rugi?”

WIZJE NOWOCZESNOŚCI

Zygmunt Szeliga kontynuuje w „Polityce” rozważania na temat wizji nowoczesności, publikując tym razem artykuł pt. „Ważne, ważniejsze, najważniejsze...”

Autor powołuje się m.in. na tezę radzieckiego ekonomisty Serafina Pierwuszina, który stwierdza, że ukształtowanie w ciągu dziesięcioleci w ZSRR praktyka rozwijania przede wszystkim gałęzi wytwarzających środki produkcji dla produkcji środków produkcji zaczęła kolidować z interesami postępu ekonomiki oraz wzrostu stopy życiowej ludności. Szeliga odnosi to stwierdzenie także do naszych warunków. Porównuje stopień wzrostu produkcji przemysłowej w latach 1960—64 i wzrost spożycia w 9 krajach: Polsce, CSRS, NRD, NRF, Fran-

cji, Włoszech, Japonii, W. Brytanii, Stanach Zjednoczonych. Okazuje się, że nasza przewaga w dziedzinie tempa wzrostu produkcji przemysłowej jest bezsporna, ustępujemy tylko Japonii. Natomiast pod względem dynamiki spożycia ustępujemy nie tylko Japonii, ale także krajom, nad którymi bezapelacyjnie górujemy tempem rozwoju przemysłu.

„Kultura” rozpoczyna druk cyklu krótkich wywiadów na tematy telewizyjne; jako pierwszy mówi Tadeusz Hałuch na temat dzienników telewizyjnych. W tym samym tygodniku Krzysztof Teodor Toeplitz w artykule „Nasze interesy” krytykuje fakt oraz sposób sprzedawania przez naszych filmowców praw rozpowszechniania „Faraona” i „Popiołów” zachodniemieckiej firmie „Atlas-Film”. „Głos Nauczycielski” przynosi artykuł Kazimierza Kąkła „Na szlaku wojny psychologicznej”, omawiający mechanizm zorganizowanej kampanii antypolskiej szerzącej się zwłaszcza ostatnio na zachodzie. W „Tygodniku Demokratycznym” Wiesław Wernic w artykule „Ucieczki i co z nich wynika” pisze o niedoborze kadr z wyższym wykształceniem, zwracając zwracając uwagę na fakty obejmowania pracy w innym zawodzie niż wyuczonym. Na zakończenie dwie wiadomości satyryczne. Wiesław Brudziński w „Szpilkach” stwierdza: „Są wykonawcy obdarzeni bardzo dużym słuchem: zawsze dotrą do ich uszu, najsurowszy rozkaz, rzadko kiedy — odwołanie tego rozkazu”. „Tygodnik Kulturalny” rzuca hasło tygodnia: „Nie twórz etapów dla biurokratów”.

LEKTOR